



Javier Blas, Jack Farchy

# Świat na sprzedaż

Kulisy dziennikarskiego  
śledztwa w sprawie handlu  
zasobami Ziemi



Javier Blas, Jack Farchy

# **Świat na sprzedaż**

Kulisy dziennikarskiego śledztwa  
w sprawie handlu zasobami Ziemi

tłumaczenie Piotr Grzegorzewski



**SZCZELINY**

Kraków 2023

Tytuł oryginału: *The World for Sale. Money, Power and the Traders  
Who Barter the Earth's Resources*

THE WORLD FOR SALE

Copyright © 2021, Javier Blas and Jack Farchy

All rights reserved

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2023

Copyright © for the translation by Piotr Grzegorzewski

Wydawca prowadzący: Rafał Czech

Redaktor prowadzący: Anna Małocha

Przyjęcie tłumaczenia: Iwona Dziemidowicz

Weryfikacja merytoryczna: Grzegorz Piekarski

Wnętrze – projekt graficzny serii: Wydawnictwo Otwarte

Adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Okladka – projekt graficzny serii: Łukasz Piskorek

Adaptacja okładki na potrzeby niniejszego wydania:

Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia na okładce: © Orbon Alija / E+ / Getty Images

ISBN 978-83-8135-266-6



**SZCZELINY**

Zajrzyj do Szczelin!

[szczeliny.pl](http://szczeliny.pl)

[facebook.com/szczeliny](https://facebook.com/szczeliny)

[instagram.com/szczeliny](https://instagram.com/szczeliny)

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

# Wstęp

## Ostatni awanturnicy

Samolot gwałtownie skręcił i zaczął podchodzić do lądowania.

Daleko w dole spokojne wody Morza Śródziemnego ustąpiły miejsca jałowemu bezkresowi północnoafrykańskiej pustyni. Na horyzoncie pojawiły się słupy dymu. Pasażerowie małego prywatnego odrzutowca zachowali nieprzeniknione miny, wciśnięci w fotele, gdy maszyna opadała w serii przyprawiających o mdłości skrętów.

To nie była zwykła podróż służbowa, nawet dla Iana Taylora. W ciągu czterech dekad handlu ropą naftową odwiedził wiele punktów zapalnych, od Caracas po Teheran. Jednak ta podróż – do Bengazi w trawionej wojną domową Libii – stanowiła nowe doświadczenie.

Wystarczyło, że wyjrzał przez okno, a przypominał sobie o ryzyku, na jakie się narażał. Jego samolotu pilnował lecący tysiąc stóp niżej samotny dron NATO. Taylor, prezes Vitolu, największego na świecie przedsiębiorstwa handlującego ropą naftową, żałował, że zaprzyjaźnione osoby z rządu brytyjskiego nie wysłały do eskorty prawdziwego myśliwca.

Był początek 2011 roku, w całym regionie trwała fala ludowych powstań, które zyskały miano Arabskiej Wiosny. W Libii siły zbuntowane przeciwko rządzącemu czterdzieści dwa lata pułkownikowi Mu'ammerowi al-Kaddafiemu właśnie przejęły

kontrolę nad Bengazi, najważniejszym miastem na wschodzie kraju, i utworzyły własny rząd.

Źle zorganizowana armia rebeliantów miała jednak poważny problem. Brakowało jej paliwa. Powstańcy pilnie potrzebowali ropy i benzyny do swoich pojazdów wojskowych oraz ciężkiego oleju opałowego do zasilania elektrowni. Libijskie rafinerie zostały zamknięte w wyniku wojny, przez co do kraju docierała jedynie strużka paliwa dostarczana przez setki ciężarówek pokonujących uciążliwą drogę z Egiptu.

Jeśli ktoś mógł podjąć ryzyko zaopatrywania armii rebeliantów w środku krwawej wojny, to właśnie Ian Taylor<sup>1</sup>. Ten łysy, krzepki i niestrudzony mężczyzna przekształcił Vitol ze średniej wielkości przedsiębiorstwa paliwowego w giganta handlu ropą. Uczynił go potężną siłą w globalnej gospodarce, potentatem, który każdego dnia sprzedaje tyle ropy, że wystarczyłoby na zaopatrzenie Niemiec, Francji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Włoch razem wziętych<sup>2</sup>. Podówczas pięćdziesięciokilkuletni, łączył w sobie urok członka brytyjskiego establishmentu z zamiłowaniem do przygód, co stanowiło warunek konieczny do zostania specjalistą od obrotu ropą. Nigdy nie bał się wprowadzać Vitolu w rejony, gdzie inni bali się zapuszczać. W świecie, w którym ropa i pieniądze idą w parze z władzą, nie stronił od transakcji o szerszym znaczeniu geopolitycznym.

Kiedy kilka tygodni wcześniej pojawiła się możliwość zawarcia umowy z libijskimi rebeliantami, Taylor nie wahał się ani chwili. Do oddziału Vitolu na Bliskim Wschodzie zadzwonili przedstawiciele rządu Kataru. To zasobne w złoża ropy niewielkie państwo Zatoki Perskiej stało się kluczowym politycznym i finansowym wsparciem dla libijskich rebeliantów, działając jako pośrednik między nimi a krajami Zachodu i dostarczając im broń oraz gotówkę. Jednak kupowanie tankowców pełnych produktów naftowych i dostarczanie ich do strefy wojny przekraczało możliwości kraju. Potrzebna była pomoc firmy działającej na

rynku towarowym. Katarczycy chcieli wiedzieć, czy Vitol może dostarczyć do Bengazi olej napędowy, benzynę i olej opałowy.

Zarząd Vitolu miał cztery godziny na zastanowienie się i odpowiedź. Potrzebował zaledwie czterech minut, by się zgodzić.

Tkwil w tym jednak pewien haczyk. Otóż rebelianci nie mieli gotówki. Vitol musiał zgodzić się na zapłatę w postaci ropy naftowej z kilku pól naftowych kontrolowanych przez powstańców. W teorii nie powinno to stanowić problemu – przedsiębiorstwo mogłoby dostarczać paliwo Morzem Śródziemnym do portu w Bengazi, a jednocześnie odbierać ropę naftową z rurociągu prowadzącego do nadmorskiego miasta Tobruk, w pobliżu granicy z Egiptem i z dala od strefy walk (zob. mapa na stronie 383).

Taylor i szefostwo Vitolu szybko przygotowali propozycję. Wymiana towarów, szczególnie w sytuacji, gdy klient ma problemy finansowe, nie była niczym nowym dla tak dużej firmy. Inne przedsiębiorstwa również starały się o udział w transakcji z libijskimi rebeliantami. Vitol prowadził jednak najbardziej agresywną politykę: był gotów nie tylko obsługiwać transporty paliwa, ale także udzielić libijskim rebeliantom kredytu, czyli po prostu pożyczyć im pieniądze<sup>3</sup>.

Firma miała jeszcze jeden atut: koneksje polityczne w Londynie i Waszyngtonie. Taylor, utalentowany działacz społeczny z charyzmą polityka, był głównym darczyńcą rządzącej Partii Konserwatywnej. Jego lista kontaktów w londyńskich elitach biznesowych i politycznych nie miała sobie równych. Zaledwie kilka miesięcy później wraz z innymi finansistami uczestniczył w kolacji z premierem na Downing Street 10. „Oczywiście dostałem od Brytyjczyków pozwolenie na wejście w to”<sup>4</sup> – wspominał później.

Działająca w strukturach brytyjskiego Biura Spraw Zagranicznych tajna komórka do spraw ropy naftowej pracowała nad tym, by uniemożliwić siłom Kaddafiego pozyskiwanie paliwa i sprzedaż ropy naftowej na międzynarodową skalę. Waszyngton

odstąpił od sankcji, by amerykańskie firmy mogły kupować libijską ropę od Vitolu. No i oczywiście był jeszcze dron NATO.

Jednak choć Londyn i Waszyngton popierały misję Vitolu, nie były gotowe do jawnej interwencji w jego imieniu. Gdy Taylor znalazł się w strefie wojny, wiedział, że jeśli coś pójdzie nie tak, będzie zdany na siebie.

Możliwość ostrzału przeciwlotniczego ze strony sił Kaddafiego oznaczała, że konwencjonalne lądowanie mogłoby być zbyt niebezpieczne. Dlatego pilot pozwalał maszynie zniżać się tak szybko, jak to było możliwe. Taylor był sam w małym samolocie, nie licząc pary wynajętych ochroniarzy i Chrisa Bake'a, krępego Nowozelandczyka, który kierował operacjami Vitolu na Bliskim Wschodzie.

Gwałtowne podejście do lądowania przyprawiło Taylora o mdłości, a to, co zastał na miejscu, wcale nie poprawiło jego samopoczucia. Wiosną 2011 roku w Bengazi panowały bezprawie i niepewność jutra. Miasto, skupisko zakurzonych betonowych budynków nad śmierdzącą laguną, leżało zaledwie kilkaset kilometrów od linii frontu wciąż szalejącego konfliktu. Powietrze wypełniały odgłosy i zapachy wojny. Cuchnące zgnilizną szpitale pękały w szwach od pacjentów z amputowanymi kończynami i innych ofiar walk. Na zakurzonych ulicach tłoczyli się mężczyźni i chłopcy z kałasznikowami na plecach. W nocy przerwy w dostawie prądu sprawiały, że miasto na wiele godzin pogrążało się w ciemnościach. Patrole ciężko uzbrojonej młodzieży ustawiły punkty kontrolne na drogach wokół miasta. To z tego środowiska wywodzą się będą bojówkarze, którzy rok później zaatakują konsulat USA i zabiją Chrisa Stevensa, amerykańskiego ambasadora w Libii.

Mieszkańcy Bengazi, wyczerpani dekadami dyktatury i miesiącami wojny, ukrywali się w swoich domach. Sajf al-Islam, syn Kaddafiego, wystąpił w państwowej telewizji z mrozącym krew w żyłach przemówieniem, w którym obiecał dalszą masakrę:



„Będziemy walczyć do ostatniego mężczyzny, ostatniej kobiety, ostatniej kuli”<sup>5</sup>.

Bengazi od dawna było centrum libijskiego przemysłu naftowego. Najbogatsze złoża ropy znajdowały się na niezamieszkałych obszarach pustyni na wschodzie kraju – bliżej Bengazi niż stolicy, Trypolisu, który wciąż pozostawał pod kontrolą Kaddafiego. Większość pól naftowych opuszczono w wyniku walk toczących się w kraju, a najlepsi libijscy geolodzy i inżynierowie naftowi spotykali się wieczorami na głównym placu Bengazi, by dyskutować o trudnej sytuacji swojego kraju. Znajdująca się kilka kilometrów dalej regionalna siedziba libijskiego państwowego koncernu naftowego stała obok poczerniałej skorupy dawnego posterunku policji, który rebelianci spalili w pierwszych dniach powstania.

To właśnie tam udali się Taylor i Bake po wylądowaniu. Czekal na nich Nuri Berruien, doświadczony inżynier, który przed wybuchem wojny domowej przygotowywał się już do przejścia na emeryturę. Powstanie jednak zmodyfikowało te plany. Wiosną 2011 roku kierował przejętym przez rebeliantów oddziałem państwowego koncernu naftowego i zawierał umowę, która mogła uratować powstanie.

Jeśli Taylor miał układać się z rebeliantami, musiał wiedzieć, kto tak naprawdę jest stroną tej transakcji. Kilkudziesięcioletnie doświadczenie zdobyte na Bliskim Wschodzie podpowiadało mu, że osobiste zapewnienia mogą mieć większe znaczenie niż starannie sporządzony kontrakt. Umowa jest mało przydatna, gdy ma się do czynienia z rządem rebeliantów działającym w prowizorycznych ministerstwach tysiąc kilometrów od stolicy kraju.

Taylor odetchnął z ulgą. Jego kontrahent w tej jednej z najbardziej ryzykownych transakcji w historii Vitolu nie był jakimś oszalałym na punkcie wojny wojskowym, ale profesjonalistą z branży naftowej. Uścisnęli sobie dłonie, po czym wrócił do Londynu. „To było ryzyko, ale w granicach rozsądku” – powiedział



później. Berruieu również był zadowolony – Taylor zaferował mu „najlepsze warunki” i nawet nie zadał sobie trudu, by zapytać o ubezpieczenie na wypadek wojny<sup>6</sup>.

Interwencja Vitolu niemal z dnia na dzień zmieniła sytuację na froncie. Zabezpieczenie wystarczającej ilości paliwa zawsze było kluczowym czynnikiem decydującym o zwycięstwie na pustynnych terenach Afryki Północnej. To właśnie tam w czasie drugiej wojny światowej wojska Erwina Rommla, niemieckiego generała znanego powszechnie jako „Lis Pustyni”, poniosły klęskę z powodu braku paliwa.

Libijska armia rebeliancka miała go na tyle dużo, by uniknąć losu Rommla. Dzięki Vitolowi mogła bez problemu napędzać swoje czołgi i techniciale – zmodyfikowane pick-upy z karabinami maszynowymi przyspawanymi do platformy z tyłu. Były to ulubione pojazdy powstańców<sup>7</sup>.

Pomimo wsparcia lotniczego ze strony NATO i pomocy finansowej Kataru rebelianci nie zdołali wyjść poza swój matcznik w okolicach Bengazi. Do czasu wizyty Taylora wiosną 2011 roku ich terytorium obejmowało jedynie wschodni rejon Bengazi i pas wybrzeża o długości 150 kilometrów na południowym zachodzie kraju.

Kluczowym celem strategicznym było zajęcie miast położonych dalej na zachód – Marsa al-Burajka, Ras al-Unuf i As-Sidr – dzięki którym lojaliści Kaddafiego nadal kontrolowali dostęp do libijskich złóż naftowych. 17 lipca, po pierwszych dostawach paliwa z Vitolu, Marsa al-Burajka wpadła w ręce powstańców. W ciągu kilku tygodni zajęli również Ras al-Unuf oraz As-Sidr i przejęli kontrolę nad śródlądowymi polami naftowymi leżącymi w rejonie Wielkiej Syrty, czyli w miejscu, gdzie w 1959 roku odkryto w Libii ropę.

Do października uwięzili lojalistów Kaddafiego na niewielkim obszarze na zachód od Syrty. Pewnego dnia grupa rebeliantów zaskoczyła konwój dyktatora. Człowiek, który przez cztery